

Poprzedni, listopadowy felieton poświęciłem, jak każde kalendarz, cmentarzom. Jak ważne są dla każdego z nas i jak wiele mogą nauczyć. Dobrego i złego. O dobru nie warto pisać, to oczywiste. O złu trzeba, bo szkodzi. Pisałem, nie tylko zresztą ja, o wielkiej niesprawiedliwości, która dzieje (działa?) się na jednym z najważniejszych polskich cmentarzy, na Powązkach Wojskowych w Warszawie. Przez ćwierć wieku wolnej Polski chowano tu, często w asyście honorowej Wojska Polskiego, ludzi całkowicie tego niegodnych. Nie tylko mocno zaangażowanych w budowę oszukańczego ustroju, lecz także tych, którzy sami zabijali z bronią w ręku lub z za biurka wydawali zbrodnicze rozkazy. Peerelowski rozdzielnik cmentarny nadal działał w III Rzeczypospolitej. Każdy minister peerelowskiego rządu, generał ludowego Wojska Polskiego i Milicji Obywatelskiej, sędziowie Sądu Najwyższego i prokuratorzy z Prokuratury Generalnej, posłowie niemych sejmów wielu kadencji, artyści, którzy swój talent poświęcili kłamstwu. Wszyscy oni z racji przynależności do dawnej no-



Rys. A. Szafrański

Kara od niewdzięcznego Polaka

Krzysztof Gottesman

Maria Kiszczakowa nie spełniła swojej obietnicy i nie pochowała męża na Powązkach Wojskowych. Pogrzeb generała odbył się niemal w tajemnicy, przy udziale tylko garstki ludzi na cmentarzu prawosławnym na warszawskiej Woli. To, choć wymuszone, symboliczne i „pozytywne” wiarołomstwo.

menklatury doznawali niezasłużonych zaszczytów.

Jakby nic się nie stało, jakby 4 czerwca 1989 roku odbyły się kolejne, czysto fasadowe wybory i wciąż trwała PRL. Wstyd przyznać, ale trzeba, że nie postawiono żadnej tamy temu kłamstwu. Partyjni aparatczycy, a często i zbrodniarze, o chętnie korzystali z przywilejów i zapełniali kolejne cmentarne rzędy i kwatery.

W tym miejscu, też po raz kolejny, trzeba dodać dwa zastrzeżenia. Pierwsze, ogólnoludzkie. Uważam cmentarze nie tylko za miejsce wiecznego spoczynku, lecz także wyjątkowe pomniki historii i kultury. Kiedy chodzę po Powązkach Wojskowych i napotykam – trudno zresztą je ominąć – grobowce Juliana Marchlewskiego, Bolesława Bieruta, Władysława Gomułki, to widzę w nich pamiątkę po tragicznych czasach, część naszej, mojej historii. Nie ma we mnie chęci odwetu, usunięcia grobów. Gdy je usuniemy, to czy zmieni się historia?

I drugie zastrzeżenie. Nie uważam, że każdy człowiek aktywny w ofi-

cialnych strukturach PRL, pełniący w niej nawet wysokie funkcje, również członek PZPR, powinien mieć zakaz wstępu na Powązki Wojskowe. Gdzie przebiega granica? To bardzo trudne pytanie. O zbrodniarzach nie ma co mówić, u reszty powinno decydować całe życie, zdolność do refleksji, ewolucji poglądów, ich rewizji. Tuż przy wejściu na Powązki Wojskowe leżą m.in. Jacek Kuroń i Leszek Kołakowski. Dla wielu – nie zasługują na to. Jestem przeciwnego zdania. Zasługują, i to jak mało kto. Jak choćby leżący tuż obok Zbigniew Romaszewski czy płk Ryszard Kukliński.

Tak się bowiem ułożyła nasza polska historia, że losy uwikłanych w nią ludzi są często bardzo skomplikowane. I tych całkowicie czystych jest naprawdę niewiele. Przypomina mi się tu anegdota z Józefem Piłsudskim, który – gdy zobaczył, ilu oficerów przyjechało na zlot legionowych kombatanów w latach trzydziestych – miał powiedzieć: „Gdybym miał was tylu w Oleandrach, tobyśmy zajęli Moskwę”. Czy w PRL, tak jak w Kielcach w 1914 roku, nie słychać było trzasku zamykanych okiennic?

Te wszystkie zastrzeżenia, szarości, niuanse nie dotyczą gen. Kiszczaka. To wyjątkowo paskudna postać w historii PRL. Modelowa, chciałoby się powiedzieć. Choć jego życiorys wciąż zawiera wiele tajemnic, to jego linia jest jasna. Przykład awansu społecznego w najgorszym wydaniu. Pochodzący z robotniczej rodziny jako bardzo młody chłopak poczuł, skąd wieje wiatr, i nawiązał kontakt z sowiecką bezpieką, co wpłynęło na całe, nie tylko

jego, życie. Przez blisko pół wieku piął się po drabinie bezpieczniackiej kariery. Był w 1946 roku w Londynie, jako niewykształcony funkcjonariusz Informacji Wojskowej uczestniczył w operacji uprowadzenia do Warszawy złota z przedwojennego Funduszu Obrony Narodowej. Potem kolejne etapy kariery w Informacji, wywiadzie i kontrwywiadzie PRL. Wcześniej, tuż po wojnie, jego droga krzyżuje się z drogą Wojciecha Jaruzelskiego. W latach osiemdziesiątych obaj będą niepodzielnie rządzić Polską. Wszystkie zbrodnicze akcje, prowokacje, pobicia i morderstwa dokonane przez „nieznanych sprawców”, a także takie „drobiazgi”, jak prześladowania funkcjonariuszy za udział w praktykach religijnych, obciążają obu, ale to Czesław Kiszczak był za nie bezpośrednio odpowiedzialny.

Czy z własnej woli oddał władzę, doprowadził do demontażu komunizmu w Polsce? Odpowiem też pytaniem. Czy człowiek, który uczciwie siada do rozmów, chce demokracji i wolności, podsłuchuje, nagrywa i ukrytą kamerą robi zdjęcia ludziom, z którymi negocjuje? A później, już w III RP, daje do zrozumienia, że ma wiele ciekawych dokumentów, których ujawnienie spowoduje, że z „wielu głów pospadają aureole”. A tak postępował Kiszczak.

„Moja żona dziwi się, że tak spokojnie przechodzę nad różnymi większymi lub mniejszymi podłościami, i to szczególnie ze strony tych, którzy mają mi wiele lub wszystko do zawdzięczenia” – mówił Kiszczak u progu III RP. Ta żona na pogrzebie poszła tym tropem. „Bóg ci zapłaci za wszystkie krzywdy, które niewdzięczny, niegodny Polak ci uczynił” – powiedziała nad trumną.

Ten niewdzięczny Polak mógł i powinien zrobić dużo więcej – zamknięcie drogi na Powązki Wojskowe to najniższy wymiar kary, jaki mógł spotkać Kiszczaka. I dobrze, że spotkał. Szkoła tylko, że inni kary uniknęli. ❄

Krzysztof Gottesman – dziennikarz i publicysta, pracownik Samodzielnego Wydziału Komunikacji Społecznej IPN

